Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 36. Kraków, Czwartek 5 Września 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze!

Wedle uchwał komitetów partyjnych dla zachodniej i wschodniej Galicyi, odbędzie się tegoroczny, czwarty z rzędu, zjazd galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej w **Nowym Sączu** w dniach 28 i 29 września b. r.

Za zgodą obu komitetów postanowiono następujący tymczasowy porządek dzienny:

I. Sprawozdania.
II. Organizacya.
III. Agitacya i prasa.
IV. Sprawa chłopska.
V. Wnioski i interpelacye.

Wnioski i uwagi należy posyłać na ręce tow. Leona Misiołka, (Kraków ul. św. Jana 13) najpóźniej do 15 września.

Towarzysze! Wzywamy Was do licznego obesłania zjazdu, by wypadł tak godnie i poważnie, jak poprzednie. *Komitet.*

PRZEGLĄD.

Trzydziesta pierwsza rocznica zgonu Lassalla upłynęła 30 sierpnia. Lasalle, którego postać jaśnieje u początku ruchu robotniczego w Niemczech, nie stracił przez dziesiątki lat sympatyi u ogromnych warstw zorganizowanego proletaryatu. Wielka wiedza i płomienne serce Lassalla oddane były nieniepodzielnie na usługi tych, którzy pracują w pocie czoła i zaoszą za to tylko dożywotnią biedę. Robotnicy też umieli uczcić i ukochać swego pierwszego wodza, zaznaczając jego wspomnienie corocznemi obchodami smutnej rocznicy jego śmierci. Ale nie pusty kult osób przejawia się w naszych obchodach: mają one służyć wielkiej sprawie wyzwolenia robotników, mają posunąć nas o krok bodaj na tej drodze, którą rozpoczął potężny agitator Ferdynand Lassalle! Tylko wytrwałą i niezłomną pracą, tylko walką z przemożnymi wrogami ludu dorobić się możemy zaszczytu następców wielkiego naszego mistrza.

Dwudziestopięcioletni jubel obchodzi dwór i wojsko z szaloną pompą w Berlinie, na pamiątkę pobicia Francuzów na polach pod miasteczkiem Sedanem. Cesarz Wilhelm zdobył się przy tej okazyi na wielką galanteryę i mianował swoją ciotkę właścicielką pułku grrrenadyerów!! Babina musi się ogromnie tem cieszyć, bo grenadyerzy wogóle mają szczęście u kobiet. Naturalnie, że „entuzyazm" tłuszczy w cylindrach, oklaskującej mordy i rzezie wojenne, trzyma należycie w karbach policya berlińska i wogóle pruska.

Socyaliści zaś w całych Prusiech zapowiedzieli kontrademonstracyą, nie chcąc milczeć wobec despotycznych zapędów króla-agitatora. Otóż policya zakazała w całem państwie wszelkich robotniczych zgromadzeń. W samym Berlinie mnóstwo ulic zamknięto dla publiczności wojskiem, a pod osłoną bagnetów ustawiono tysiące młodzieży szkolnej, aby krzyczała hurrah! gdy jaki ugalonowany fagas dworski się pojawi.

Cesarz Wilhelm znów . . . . **skonfiskowano** . . . . **skonfiskowano** . . . . . takie słowa.

Na bankiecie oficyalnym w Berlinie wychylił cesarz Wilhelm toast na cześć króla saskiego, który niegdyś przed 25 laty prowadził gwardye niemieckie do boju. W toast swój włączył cesarz i to dość niezgrabnie wycieczkę namiętną przeciw socyalistom, których nazwał „szajką" ludzi, niegodnych noszenia imienia niemieckiego. Jeżeli społeczeństwo nie wykorzeni socyalizmu, wtedy cesarz zawezwie swoich gwardzistów przeciw niemu. Takie i tym podobne słowa padały z ust cesarskich. Za omówienie ich ulegliśmy konfiskacie; nie będziemy więc teraz rozbierać, czy i jaką wartość mają mowy bankietowe w ogóle, a ostatnia w szczególności... Tyle tylko powiemy, że cesarz nie może obrazić jedną nieumotywowaną mową dwu milionów ludzi dorosłych, pracujących uczciwie na życie!

Walka wyborcza rozwija się coraz goręcej w całym kraju. Dla nas, którzy nie spodziewamy się utworzenia w sejmie silnego stronnictwa opozycyjnego, ważną jest tylko ta walka wyborcza, która zdaniem naszem dopiero po wyborach zorganizuje jakiś większy ruch ludowy. I dlatego to ze zdziwieniem patrzymy, jak taki p. dr. Lewakowski nagle zniknął z horyzontu i wyjechał do Ameryki na jakiś wiec bez znaczenia! Ten sam człowiek, którego wybrano wodzem w walce, umyka i zostawia swoich na pastwę przeciwnika. Uważamy ten czyn Lewakowskiego za fałszywy krok, podyktowany jego małodusznością i ograniczonością. Albo niechaj nie przyjmuje przewodnictwa, albo jeżeli przyjął, niech tu zostaje i tu walczy!

To jest jego „psim obowiązkiem".

Jesteśmy przekonani, że chłopi muszą się wkrótce obejrzeć za innymi ludźmi, niż kapitalista-nafciarz p. Lewakowski, niemający najmniejszego poczucia obowiązków politycznych.

„Socyalistów zamyka się u nas natychmiast" — tak pisze Józef Muck, jakiś posiepak w kopalniach węgla w Myszynie koło Kołomyi a więc w Galicyi! List ten pisany za pomocą maszyny do pisania, brzmi:

Górnik N. N. w Neusattel.

W odpowiedzi na wasze pismo donoszę wam, że każdej chwili może tu znaleźć robotę tylu, wielu tylko zechce przyjść. Nasi lepsi hawirze zarabiają 1·50 do 2 złr. za 10 godzinną szychtę. Mieszkania i życie znacznie tańsze, aniżeli w Czechach. Jeżeli będziecie tutaj pracować porządnie przez 6 miesięcy, wrócimy wam koszta podróży dotąd, po dwóch latach wracamy także ewentualne koszta podróży z powrotem.

Muszę wam jednak zwrócić uwagę na dwie rzeczy: 1) W kopalni musicie pracować leżąc. 2) Socy-

---

„GAŁKA ŁOJOWA".

Nowela

5 **Guy de Maupassant'a.**

(Ciąg dalszy).

Zasiedli napowrót do stołu, na środku którego wysoka waza zupy szerzyła silną woń jarmużu. Pomimo pośpiechu, z jakim wieczerza została sporządzoną, nie pozostawiała ona nic do życzenia. Jabłecznik był dobry, pili go ze względów oszczędności państwo Loiseau i obie zakonnice. Inni kazali sobie podać wina, a tylko jeden Cormudet piwa zażądał. Posiadał on osobliwy sposób, z jakim odkorkowywał flaszkę, napełniał szklankę pienistym płynem i badawczo przyglądał mu się pod światło. Kiedy pił, broda jego, tej samej barwy co jego ulubiony napój, zdawała się drżeć z zadowolenia, przytem bez przerwy zezem wpatrywał się w kufel, aby go ani na chwilę z oczu nie stracić, a miał wtedy taką minę, jak gdyby był stworzony do tego jednego bohaterstwa, do picia. Zdawać się mogło, że szuka wśród tego w duchu pewnego zbliżenia, pewnego pokrewieństwa niemal między temi dwiema namiętnościami, które mu życie wypełniały: pomiędzy piwem a rewolucyą, z pewnością też żadnemu z obojga nie był wstanie oddawać się, żeby równocześnie o drugiem nie myśleć.

Państwo Follenvie jedli u samego końca stołu. Mąż, charczący jak pęknięta lokomotywa, za wiele miał do walczenia z swą astmą, aby się módz jeszcze wdawać w rozmowę podczas jedzenia: żona natomiast była gadatliwą bez końca. Opowiadała wrażenia, jakie na nią wywarli Prusacy, wszystko co nieprzyjaciele robili, co mówili, a przytem złorzeczyła im najpierw za to, że kosztowali ją dosyć pieniędzy, a powtóre, ponieważ miała sama dwóch synów przy wojsku. Przed innymi zwracała się do hrabiny, bo jej to pochlebiało, że może rozmawiać z taką znakomitą damą.

Później zaczęto mówić zniżonym głosem o różnych rzeczach wielce drażliwej natury, tak dalece, że mąż przerywał jej od czasu do czasu uwagą:

— Słuchajno żono, lepiejbyś robiła, nie mówiąc o tem.

Nie zważała wszakże na to i wiodła dalej:

— Tak jest, pani, ludzie ci przez cały czas nic więcej nie robią, tylko pochłaniają dziś kartofle z wieprzowiną, a jutro wieprzowinę z kartoflami. Nie trzeba też sobie wyobrażać, że się odznaczają czystością. O nie! opaskudzają się, gdzie się tylko da. Wybacz pani, że śmiem o tem wspominać. A żeby też pani raz zobaczyła te ich wieczyste musztry. Zbierają się wszyscy tam na polu, i dopiero się zaczyna maszerowanie w tył, maszerowanie naprzód, zwracają się raz w jednę stronę, to znowu w drugą. Lepiejby w domu u siebie rolę jak należy uprawiali i budowali porządne drogi! Nie, chciej mi pani wierzyć, to wojsko nikomu nie na nic nie przyda! Czyż biedni ludziska na to są tylko, ażeby tych leniuchów karmić, a w końcu niczego się oni więcej nie nauczą, prócz mordowania ludzi.

— Ja sobie jestem stara baba, bez żadnego wielkiego wykształcenia, to prawda, ale kiedy widzę, jak oni się tylko obdzierają i tłuką od samego rana do wieczora na wszystkie strony, to myślę: Jeżeli tylu ludzi mamy, którzy robią wynalazki, ażeby ludzkości przynieść pożytek, jak mogą inni być takimi głupcami, żeby się z takim mozołem na robienie samych szkód wysilać. Czy to nie hańba, doprawdy, ludzi mordować, niech oni sobie będą Prusakami, Anglikami, Polakami, albo nareszcie i Francuzami? — Kiedy się kto mści na takim, co go obraził, uważane jest za zbrodnię, za którą wymierzaną bywa kara; lecz kiedy tamci synów naszej ziemi jak dzikie zwierzęta wybijają: to się uważa za coś chwalebnego, a nawet takich, co się odznaczą w zabijaniu, wyróżniają orderem. — Nie, widzi pani, tego ja już chyba nigdy nie zrozumię.

Teraz zabrał głos Cormudet, oświadczając z miną poważną:

— Wojna jest barbarzyństwem, jeżeli się zaczepia spokojnego sąsiada; jest jednak świętą powinnością, gdy idzie o obronę ojczyzny.

Staruszka skinęła głową i odrzekła:

— Gdy się ktoś broni, to co innego; ale czyby nie było lepiej wybić wszystkich tych panujących, którzy jedynie dla własnej przyjemności wojny toczą?

Na te słowa zaogniły się oczy Cormudeta, zawołał:

— Brawo! obywatelko.

Pan Carré-Lamadon siedział zatopiony w głębokiem zamyśleniu. Jakkolwiek był zapalonym wielbicielem głów opromienionych sławą, jednak poruszony zdrowymi poglądami tej prostej kobiety, zamyślił się nad pytaniem, jakichby to korzyści dostarczyły krajowi te

alistów u nas zamyka się natychmiast i szupasem do ojczyzny odsyła. Pod tym względem nie znamy najmniejszych żartów.

Ewentualnie udzielamy naszym robotnikom, którzy chcą się tu osiedlić, większe przedpłaty dla zakupienia sobie ziemi, które następnie ratami odciągamy. Robotnik za to musi się zobowiązać, rocznie pewną oznaczoną ilość szycht odrobić, to jest poprostu regularnie i pilnie pracować.

Gdyby się większa ilość górników, przynajmniej 10, zdecydowała przyjechać tutaj, to posłałbym urzędnika, aby ich przywiózł. Aby mogli jechać za pół karty, to również musi być co najmniej 10 ludzi, każdy człowiek musi mieć przy sobie swoją książkę robotniczą, albo świadectwo przynależności.

Zechciejcie tedy odpowiedzieć na ten list, abym mógł w danym razie zarządzić co należy. Najlepiej byłoby, gdybyście bez wielu korowodów pod powyższymi warunkami na własne koszta przyjechali.

Z przyjacielskiem „Glück auf“ (na szczęście)
Techniczna dyrekcya myszyńskich i dzurowskich kopalni węgla w Myszynie, *Józef Muck.*

Podziwiać należy poprostu odwagę cywilną tego Mucka i Szczepanowskiego, że śmią podobne listy w świat wysyłać.

O płacy po 2 złr. to nawet jeszcze nigdy nie słyszano w kopalniach Szczepanowskiego. Tam przeciętny robotnik za **12-to** (a nie zaś za 10) godzinną szychtę zarabia 60, 70 ct. do 1 złr. najlepszy zaś 1 złr. 50 ct. dziennie. Z tej płacy połowa jeszcze idzie na rozmaite odciągania. Swoją drogą robotnik mało kiedy ujrzy tam brzęczącą monetę austryacką, bo p. Szczepanowski ma w Dzurowie i Myszynie własną walutę papierową — kwitki, z któremi posyła rodotników do kantyny. Kto się upomina o gotówkę, ten dostanie często kijem i bywa wyrzuconym jako buntownik, socyalista. Że socyalistów Szczepanowski znieść nie może i że ich prześladuje to prawda, ale znowu niechże mu się nie zdaje, że jest drugim Mikado w Galicyi i że ma prawo kazać zamknąć i wyszupasować, kogo tylko mu się podoba.

Co do pomieszkań zaś, to również nieprawdę napisał pan Muck: „pomieszkania są tańsze i t. d.“, bo u Szczepanowskiego „pomieszkań“, zwłaszcza ludzkich, wcale nie ma. Są tylko t. zw. kwatery pańskie, licho budowane, zimne, wilgotne i wstrętnie brudne, a płacić za nie każą po 2 złr. do 2 złr. 50 ct. miesięcznie. Kto zresztą ciekaw więcej jeszcze szczegółów, znajdzie je w Nrze 22 „Naprzodu“, w artykule „z pod knuta „demokraty“ Szczepanowskiego“, my teraz musimy tylko zrobić jeszcze parę uwag.

Oto pierwsze: poco sprowadzać górników z Czech, skoro galicyjscy górnicy zapełniają wszystkie kopalnie Szląska, Morawy, Czech, Saksonii, a nawet Westfalii!

Po drugie: zapewne Muck i Szczepanowski będą tem trochę zaniepokojeni, ale musimy im zdradzić tajemnicę, że już dziś mają u siebie dosyć socyalistów i niedługo już prawdopodobnie ludzie nie zechcą pracować... „leżąco“.

„Demokrata“ Rutowski był teraz posłem do sejmu, wybranym przez szlachtę powiatu dąbrowskiego w miejsce hr. Męcińskiego, który za to dał się wybrać w kuryi mniejszej posiadłości tegoż powiatu. Ponieważ jednak teraz w tejże kuryi kandydatura chłopa Bojki jest zapewnioną, a hrabia Męciński jakiś mandat mieć musi, więc będzie kandydował jak dawniej, w kuryi większej posiadłości pow. dąbrowskiego. Gdzież się więc ma podzieć Rutowski, ów „niezbędny“ Rutowski? Podobno ma kandydować w okręgu miejskim w Tarnowie zkąd jest wybranym do parlamentu. Będzie tu godnie dzierżył mandat po burmistrzu Rogoyskim, który dwanaście lat siedział w sejmie, zawsze jednogłośnie (!) wybierany, i zaznaczył swą całą sejmową działalność w ciągu tego tuzina lat jedną jedyną, następującą mową: „Wysoki Sejmie! Zgadzam się z wywodami poprzedniego mowcy“. Czyż widząc te przedpotopowe stosunki, można marzyć jeszcze o jakimś lepszym raju, niż ten nasz galicyjski?...

Rozsierdzony tajny radca.

Na tronie biskupim w Tarnowie siedzi znany naszym czytelnikom p. † Ignacy, który został nie tak dawno tajnym radcą za swoje specyalne usługi, oddane rządowi. Ten to Geheimrath wydał przed tygodniem następujący cyrkularz do swoich podwładnych:

L. 168. OKÓLNIK.

Przekonawszy się z publicznych ogłoszeń lwowskich pism i z osobistych sprawozdań, nam przez naszych kapłanów złożonych, że ludowy komitet przedwyborczy we Lwowie z radykalnych żywiołów powstały, bez wszelkiego względu na położenie nasze, stawia hasła przeciwne naszym dziejom, burzące cześć i posłuszeństwo dla kościelnej hierarchii i rządowej, dla inteligencyi, pracy i odziedziczonych praw majątkowych i socyalnych, postanowiliśmy zawezwać uprzejmie WW. Braci i synów naszych do wystąpienia przeciwko tej agitacyi.

Dobro kraju naszego wymaga, aby WW. kapłani nie usuwali się od prawyborów, aby powagi centralnego komitetu wyborczego bronili i lud nasz ostrzegali przed naukami i dążnościami owych radykalistów, którzy pragną wywrócić nasz ustrój społeczny. Już zaś nie tajno nikomu, że owi mniemani przyjaciele ludu nie mają na oku dobra tego ludu, ale sami z agitacyi ciągną zyski z owych kół rewolucyjnych, którym dostarczają funduszów śmiertelne wrogi naszej monarchii, naszego kościoła katolickiego i naszego narodu polskiego.

Ordynaryat biskupi.

Dan w Tarnowie 25 sierpnia 1895.

† Ks. Ignacy, biskup.

A zatem i Lewakowski i Rewakowicz i Stapiński i Jägermann i całe rzesze drobnomieszczan i chłopów biorą ruble rosyjskie zdaniem tajnego radcy Ignacego?!

A zarzut ten nie jest bynajmniej odosobnionym, bo ks. prałat Chotkowski to samo w Kole polskiem próbował swym językiem oszczerczym narzucić, a p. hr. Męciński prezes komitetu szlacheckiego na zgromadzeniu swoich wiernych napomknął również o tem, że demokraci trzymają się tej samej taktyki, co rząd moskiewski w Królestwie!...

Zarzut „rubli“ jest z reguły pierwszym, który podnoszą gadziny przeciw uczciwej opozycyi; przed kilkunastu laty próbowano nim zabić socyalizm, teraz próbuje się go na chłopach i mieszczanach.

Potomkowie lub obrońcy tej garści szlacheckiej, co za ruskie dukaty sprzedawała ojczyznę przed wiekiem, nie umieją sobie wprost wytłómaczyć, jak można pracować dla jakiegoś celu, mając za to tylko więzienie, prześladowania, konfiskaty i oszczerstwa... Oni za każdy swój krok dostają posady lub honory i bezkarność przy najdzikszej nawet potwarzy.

Słabi na umyśle poszczególni politycy chwytają też bez wyboru każdą podłość i rzucają ją na przeciwnika, rozszerzając przepaść ziejącą między klasą ubogich a panujących. W tem też leży ich historyczne znaczenie, bo każdy roztropny człowiek przyzna, że tych bogu ducha winnych demokratów wpędza taki np. Łobos tarnowski w skrajną opozycyę i rozżarza przez to wojnę domową do czerwoności... Najlepszych katolików wpędza się dzień za dniem coraz bardziej na lewo, tak że muszą zbliżać się do współwyklętych a konsekwentnych socyalistów, którzy za każdą klątwę składają rzetelne podziękowania, jako za bezpłatną reklamę. Tak zrobiono ze Stojałowskim, tak samo zrobi się z demokratami, jeżeli ci pokażą się mężami, a nie staremi babami...

Zarzut „rubli“ jest jednym z najcięższych kamieni w torbie p. Łobosa, bo przecież nie zarzuci Lewakowskiemu lub Rewakowiczowi, że kradną stołowe łyżki na proszonych obiadach! Zarzut taki dotykając niewinnych ludzi, pokaże im, co znaczy „iść obok szlachty“, jak się tem z początku demokraci pysznili podobni do jagniąt, odbywających podróż w towarzystwie dzikiego mięsożercy...

A jeszcze jedna uwaga ciśnie się nam pod pióro. Wtedy, gdy hołota najemna stańczyków, kiedy dobrowolni policyanci w redakcyach gazet pańskich ćwiczyli się w potwornych oszczerstwach na socyalistów, demokraci siedzieli cicho, jak strusie z głowami w bagnie galicyjskiem schowanemi; teraz występuje taki Łabos i demokratom pod nosem demonstruje „rublem“ itd. Jest to zemsta historyi za ich poprzednie nieobywatelskie tchórzostwo.

Pozwolono przeciwnikom ludu rozzuchwalić się do niemożebności; teraz dopiero zbiera się owoce tej taktyki...

Jeszcze kilka takich „okólnikow“, a demokreci będą się musieli albo poddać albo podjąć walkę, a nie balansować po dziecinnemu „obok szlachty“. Dziwnem zrządzeniem boskiem nauczy ich rozumu tajny radca — Łobos.

Wielki a drobny handel.

Kapitalizm, który pochłania drobny przemysł i drobną własność chłopską i miażdży wszelkie drobne warstwy ludności, koncentrując olbrzymie bogatwa w ręku coraz mniejszej garści szczęśliwych wyzyskiwaczy, wywołuje ten sam proces i w handlu. Z nieubłaganą koniecznością wzmagają się i rosną olbrzymie handle i magazyny kupieckie, które druzgocą drobnych kupców i kramarzy. Kupująca zaś publiczność, trzymająca się zawsze zasady, „gdzie tanio, tam najwygodniej“ wzrusza ramionami na płacze i jęki drobnych rzemieślników i kupców, chcących utrzymać się przy życiu a nie mogących podołać szalonej konkurencyi wielkich światowych interesów kupieckich, które są w stanie zniżać coraz bardziej ceny swych towarów. Kto sobie nie przypomina rozpaczy drobnych i średnich majstrów szewskich w Krakowie i w całej Galicyi, kiedy Fränkel z Mödlinga założył swe składy w naszym kraju i przez swe tanie choć gorsze wyroby, zagroził ruiną drobnemu przemysłowi szewskiemu!?

Ojczyzną takich wielkich magazynów kupieckich jest naturalnie Ameryka. W Chicago są olbrzymie handle, w których zajętych jest do 3000 ludzi, które obracają milionami i których roczny dochód na setki tysięcy dolarów liczyć można.

Przeróżnych środków chwytają się ci kupcy, aby przywabić do siebie kupującą publiczność. Nietylko szalenie tanie ceny, szybka usługa, grzeczność w obejściu i wystawa są takimi przynęcającymi środkami.

Posłuchajmy co o tych kolosalnych handlach mówi „Nowojorska gazeta handlowa“: ...Każda większa firma ma swą własną metodę przyciągania kupujących. Firma „Macy i Sp.“ wynajęła naprzeciw swego interesu położony budynek, który dawniej służył za kościół i dla wygody kupujących urządziła tamże szkołę jazdy na bicyklu.

niezużytkowane, a w skutkach swych tylko szkodliwe siły, gdyby je zastosowano do wielkich przedsięwzięć przemysłowych.

Loiseau opuścił wśród tego swoje miejsce i rozmawiał z cicha z gospodarzem. Opasły mężczyzna śmiał się przytem, kaszlał i odchrząkiwał; jego olbrzymi brzuch drgał z uciechy, w jaką go wprawiały żarty Loiseau'go, a wkońcu oświadczył on gotowość zakupienia sześciu beczek bordeaux najbliższej wiosny, po wymarszu Prusaków.

Zaraz po zjedzeniu wieczerzy objawiło się u wszystkich tak silne znużenie, że jak najspieszniej zabrano się na spoczynek.

Loiseau jednak, który się bawił cichaczem w obserwatora, gdy żona jego wchodziła do łóżka, podsunął się do drzwi i przybliżał do dziurki od klucza to oko, to znów ucho, aby, jak zwykł był mówić, zbadać „tajemnice korytarza.“

Po upływie kwadransa niespełna usłyszał szelest; spojrzał czemprędzej przez dziurkę w zamku i zobaczył „gałkę łojową“, która w niebieskim, białemi koronkami obszytym szlafroczku jeszcze otylej niż zwykle wyglądała. Z lichtarzem w ręce zwróciła się ku numerowanym drzwiom szklannym na samym końcu korytarza. Nagle otwarły się jedne z drzwi bocznych i kiedy dziewczyna ukazała się z powrotem po paru minutach, Cormudet, w koszuli i spodniach, poszedł za nią. Mówili do siebie po cichu, a wkońcu zatrzymali się. „Gałka łojowa“ zdawała się stanowczo zabraniać wstępu do swego pokoju. Loiseau nie mógł na nieszczęście dosłyszeć, co mówiła; ale gdy wkońcu zaczęli żywiej mówić, usłyszał, jak Cormudet, upierając się przy swych żądaniach, rzekł:

— Nie, naprawdę, pani jesteś śmieszna.. co ci to może szkodzić?

Odpowiedziała na to z gniewem:

— Mój kochany, są chwile, w których coś podobnego wcale nie uchodzi, a tutaj zwłaszcza musiałabym też umrzeć ze wstydu.

Zdawał się nie pojmować tego i zapytał:

— A to dlaczego?

Oburzona tem zapytaniem jeszcze głośniej odrzekła:

— Dlaczego! Pan nie pojmujesz, dlaczego!? Oto dlatego, że Prusacy znajdują się w tym domu, może nawet w najbliższym pokoju.

Umilkł teraz. Ten patryotyczny srom dziewki, która w sąsiedztwie wroga za żadną cenę nie chciała sprzedać swej miłości, umocnił zdaje się na nowo chwiejące się w nim już poczucie honoru, gdyż pocałowawszy ją tylko raz jeszcze, przemknął się nazad do swego pokoju.

Loiseau, podniecony tem widowiskiem, opuścił dziurkę w zamku, dając susa w powietrze z radości, wdział szlafmycę i podnosząc kołdrę okrywającą ciężką masę jego połowicy, którą obudził całusem, szepnął:

— Kochasz mnie, moja droga?

W całym domu nastała teraz cisza. Lecz wkrótce w nieoznaczonym kierunku, nie pozwalającym rozróżnić, czy głos płynie z piwnicy, czy z sieni, odezwało się gwałtowne sapanie, głuchy przeciągły churkot, podobny do tego, jaki wydają kotły pod zbyt wielkim naciskiem pary; były to senne dźwięki pana Follenvie. (C. d. n.).

Gdy właściwy sezon minie, nadchodzą „wysprzedaże letnie“ o bardzo zniżonych cenach. Te wysprzedaże mają nietylko tą zaletę, że przywabiają kupujących, ale umożliwiają utrzymanie całego sztabu zatrudnionych w nim ludzi, którzyby inaczej odeszli i rozluźnili całą organizacyę interesu. Firma pewna wydaje nawet celem przywabienia kundmanów w niepomyślnym sezonie letnim zwrotne bilety jazdy tramwajami lub kolejami lokalnemi. Liczba kupujących w pierwszym dniu u tej firmy wynosiła ni mniej, ni więcej jak 20.000 osób. Inną metodą przebiedowania sezonu letniego jest wysprzedaż pewnych towarów po nadzwyczaj zniżonych cenach w pewnych godzinach dnia... Inne firmy urządziły się w ten sposób, że kupujący płacą dopiero po odstawieniu towaru do domu, co następuje zwykle w tydzień po dokonanem kupnie; jest to metoda dogodna dla tej części publiczności, która nie ma potrzebnych podczas specyalnej wysprzedaży pieniędzy... Intratną na lato dla kupców jest również sprzedaż różnych napojów i pokarmów orzeźwiających, jak lodów etc. Firma Bloamingdale Bros zamierza na dachu swego nowego budynku założyć wielką cieplarnię, w którejby miały być hodowane rośliny, potrzebne do ozdoby salonów etc. Kupujący będą mieli sposobność sami wybrać sobie, co będą chcieli. Nie jest też wykluczonem, że ta cieplarnia zostanie uzupełnioną przez założenie kawiarni.

Przy pomocy takich to środków reklamy, wielkie handle zdobywają sobie coraz szersze koła odbiorców, naturalnie na szkodę drobnych kupców i drobnych handlarzy, którzy nie są wstanie zdobyć się na coś podobnego. Razem też ze wzrostem wielkiego handlu, wzrasta i wielki przemysł, który znów zgniata i miażdży drobne rzemiosło. Proces ten cały w handlu i przemyśle nazywamy akumalacyą kapitałów. Jest to bowiem, jak gdyby wchłanianie małych kapitalików przez wielki kapitał. Wielki składa się niejako z tysięcy pochłoniętych drobnych kapitalików. Proces ten jest nieunikniony i niczem go nie wstrzyma, ani nie ograniczy. Drobni kupcy tak samo, jak i drobni majsterkowie muszą prędzej, czy później paść wszyscy ofiarą wielkich kapitałów i nie uchroni ich od tego, ani „ustawa o wysprzedażach“, jaką niedawno w Austryi wprowadzono, ani opieka i pomoc lwowskich demokratów z p. Lewakowskim na czele.

Czas jakiś będą się oni bronić. W pocie czoła pracując, przeciągną jeszcze nieco ostateczną chwilę skonania, ale skonać muszą... bo taką jest żelazna konieczność prawa ekonomicznego.

My socyaliści, aczkolwiek przykro nam patrzeć na te śmiertelne kurcze i radzibyśmy bardzo złagodzić zgon dobromieszczaństwa handlowego, to jednak wiemy aż nadto dobrze, jakiu byłby wynik tych usiłowań. Partya więc socyalno demokratyczna nie żąda, jak np. galicyjska „demokracya“, ustawowego popierania drobnego handlu i przemysłu na szkodę wielkiego i stawiania przeszkód w rozwoju tym ostatnim; owszem partya nasza nic nie ma przeciw temu rozwojowi, a to z kilku bardzo ważnych powodów: po pierwsze ze względu teoryi socyalistycznej, scentralizowanie bowiem bogactw narodowych w ręku coraz mniejszej ilości jednostek, jest drogą i ułatwieniem do wywłaszczenia tych jednostek i zaprowadzenia systemu socyalistycznego. Po drugie już w dzisiejszych warunkach, jako konsument woli przecież, szczególnie biedny proletaryusz, jeżeli ma wybór, jeżeli może, pójść kupować do wielkiego handlu, lub bazaru, którego właścicielowi prędzej się opłaci zniżyć ceny, niż biednemu handlarzowi, walczącemu ciężko o swój byt.

Po trzecie, i z tego powodu jest partya socyalistyczna za rozwojem wielkiego handlu, że robotnicy handlowi, kupczycy itd. w wielkich handlach, w których możliwszą jest kontrola i organizacya, mniej są wyzyskiwani, lub przynajmniej łatwiej mogą się oprzeć temu nadmiernemu wyzyskowi. który z kupczyków czyni jednych z najbardziej uciskanych proletaryuszy.

KORESPONDENCYE.

Z Jarosławia. Wobec tego, że wszelkie publiczne zgromadzenia bywały regularnie zakazywane przez tutejsze starostwo, zwołano z końcem czerwca poufne zgromadzenie do wsi Munina, niedaleko Jarosławia. Na zebranie to, które się odbyło w mieszkaniu włościanina Antoniego Sobienia, przyszło koło 70 chłopów i kilku innych zaproszonych imiennie gości. Zebraniu temu przewodniczył dr. Zembaty z Jarosławia, a przedmiotem obrad były wyłącznie tylko zbliżające się wybory. Mimo to najpierw starostwo a potem sąd w Jarosławiu, wytoczyły jakieś śledztwo przeciwko uczestnikom tego zgromadzenia, śledztwo, które trwa już trzy miesiące i mimo, że nie wydało ono dotąd żadnych rezultatów, to przecież ciągle jeszcze ściągają rozmaitych ludzi, raz Sobienia, drugi raz wójta Macejkę, to znów kogo innego do starostwa i do sądu, przyczem zatrzymują ich nieraz całemi godzinami. Kiedy po kilku pierwszych przesłuchaniach widocznem było, że zgromadzenie było całkiem legalnie zwołanem, na podstawie §. 2 ust. o zgromadzeniach, i że zatem nie ma żadnej przyczyny do ścigania kogokolwiek, wówczas w starostwie orzeczono, że „należy dalej śledzić, bo może przecie się co znajdzie“. W istocie jednak nie chodziło o znalezienie czegoś, lecz jedynie o zmaltretowanie (kosztami na podróże do sądu i starostwa i stratą czasu) i zastraszenie chłopów, aby ich w ten sposób uczynić bardziej uległymi podczas wyborów.

W Laszkach pod Radymnem jest proboszcz Bikowski, który od trzech z górą miesięcy co niedzielę wygłaszą w kościele jedno i to samo kazanie: „Złodzieje, pijaki i czytelnicy pism zakazanych... nie przyjdą do królestwa niebieskiego“. Radzibyśmy tylko wiedzieć skąd pewność, że tacy proboszczowie, jak Bikowski, nie pojadą wprost na dno piekła?!

Ksiądz Pastor zaś, który przy pomocy kiełbasy i cygar, jakich nakupił za 900 złr., dostał się na posła do parlamentu, ma zamiar obecnie mandat do sejmu, zdobyć sobie „wyklinaniem“ swych przeciwników. Kandydata więc chłopskiego Borowicza nazywa „lutrem“, „heretykiem“ i t. d.

Że ks. Czartoryski, również nie jest przyjacielem ruchu ludowego, to wypływa całkiem naturalnie choćby z tej prostej przyczyny, że przed 20 laty podstępnym sposobem wydarł chłopom łąki — zatem teraz musi stać po stronie nie pokrzywdzonych! Mimo tysięcy trudności tych i tym podobnych, wybór na kandydata chłopskiego zdaje się być zapewnionym.

Antoni B.

Ze Szląska. „Rolnik Szląski“ doniósł niedawno, że stow. polskich akademików na Szląsku „Znicz“ urządza dnia 25 sierpnia zabawę ludową w Dolnej Lesznej. Równocześnie można było czytać w rozmaitych pismach polskich liczne sprawozdania z zabaw takich ludowych w Karwinie i Morawskiej Ostrawie, gdzie miano bardzo gorąco rozbudzać ducha narodowego wśród „robotników“, przyczem dużo mówiono o braterskiej miłości wszystkich stanów i równości obywatelskiej. Jak ta „równość“ wygląda, to najlepszy mamy w tem dowód, że zaproszenia na te „zabawy ludowe“ dawano tylko wybrańcom, całkiem pewnym, przedewszystkiem zaś „osobom wpływowym“. „Miłość braterska“ natomiast przejawiała się dobitnie w judzeniu przeciwko socyalistom i niemcom. Przy sposobności otwarcia polskiego gimnazyum w Cieszynie możemy obserwować inny jeszcze objaw — wspólny zresztą wszystkim polskim demagogom patryotycznym, a rzucający jaskrawe światło na ich szczerość w dążeniu do oświaty. Oto stow. „Znicz“ ogłasza, iż przywiozło „dla Szląska“ 532 tomów książek rozmaitej treści. Z tego powieści treści historycznej i religijnej przeznaczono dla czytelń i kółek rolniczych, inne naukowe tylko dla biblioteki gimnazyalnej. Snać sądzą ci panowie ciągle jeszcze, że lud zadowolni się ckliwą i nudną a ogłupiającą wodzianką ich śmiecia literackiego, że nauka, to tylko dla nich! Sądzą, że w ten sposób potrafią rozdmuchać wśród nas wstrętne waśni narodowe, ogłupić lud i ogłupiony wodzić na pasku. Lecz zapóźno panowie! Dziś w bibliotekach robotniczych na Szląsku znajdziecie książki, o jakich wam się ani śniło, a lud czyta je i umie je czytać.

Szlązak.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

„Koło miejscowe“ Podgórze-Płaszów Towarzystwa zawod. i zapom. robotników i służby austr. kolei państwowych, ukonstytuowało się dnia 3 września w Podgórzu na walnem zgromadzeniu, odbytem w restauracyi p. Herzoga. Namiestnictwo zatwierdziło statuty koła miejscowego reskryptem z dnia 8 czerwca 1895 r. L. 46.969. Po odczytaniu statutów zarządził przew. zgromadzenia tow. Szymański wybór zarządu i delegatów na walne zgromadzenie całego Towarzystwa. Uchwalono nadto wpisowe w wysokości 25 ct. i wkładkę tygodniową 10 ct. Z powodu małej jeszcze liczby członków, wielu z nich ofiarowało się dobrowolnie płacić więcej, dopóki stowarzyszenie nie wzrośnie.

Życzymy Kołu podgórskiemu powodzenia i rozkwitu, i jesteśmy przekonani, że ci, co dziś z boku się tylko stowarzyszeniu przypatrują, wkrótce przyłączą się i poprą szlachetne usiłowania kolegów.

Żywiec. Dnia 1 września odbyło się tu pierwsze konstytuujące zgromadzenie „Koła miejscowego“ stow. robotników i służby kolejowej. „O korzyściach i potrzebie stowarzyszeń i organizacyi zawodowej“ referowali tow. Pisch Andrzej z Bielska i tow. Serkowski Jan z Krakowa. Po dokonaniu wyborów zarządu „Koła“ wpisało się natychmiast do stowarzyszenia kilkudziesięciu nowych członków. Na otwarcie „Koła“ nadeszły telegramy z życzeniami z Wiednia, Nowego Sącza, Bielska i Ostrawy.

Morawska Ostrawa. Dnia 1 września odbyło się wreszcie, udaremnione poprzednio przez zwolenników Wagnera, nadzwyczajne walne zgromadzenie, zwołane celem ostatecznego załatwienia sprawy pisma „Odborne Listy“, będącego dotychczas organem stowarzyszenia gorniczego „Prokop“. Wiadomo już, że Wagner, były przewodniczący „Prokopu“ i redaktor „Odbornych Listów“, kiedy zażądano od niego, aby oddał redakcyę takowych tow. Cingrowi, nie chciał tego uczynić, lecz oświadczył, iż pisma nie odda, ponieważ pismo jest jego własnością! Gdy jednak rzecz ma się przeciwnie, bo pismo założyła i podtrzymywała tylko organizacya robotnicza i tylko ona miała prawo rozporządzać takowem, więc postanowiono poprostu nie brać wcale dla stow. „Odbornych listów“, lecz założyć nowe pismo, jako organ stowarzyszenia. W tym też duchu powziął odpowiednią uchwałę wydział stow. „Prokop“, postanawiając równocześnie zupełnie Wagnera usunąć od udziału w organizacyi. Później jednak na konferencyi mężów zaufania, zwołanej do Witkowic w całkiem innym celu nawet, przeparli zwolennicy Wagnera, którzy się tam stawili w komplecie, odmienną uchwałę, podług ktorej miałby on oddać wprawdzie wydawnictwo „Odbornych Listów“ Cingrowi, ale zato sam miałby objąć redakcyę „Sprawiedliwości“, pisma politycznego, wychodzącego w Witkowicach, a nadto miałby prawo i możność ciągłego mieszania się w sprawy organizacyi i pisma. Otóż na porządku dziennym powyższego zgromadzenia stanęły dwa wnioski: Założyć nowe pismo zawodowe, które byłoby organem i wyłączną własnością stow. „Prokop“, albo też zgodzić się na uchwałę lub raczej propozycyę konferencyi witkowickiej.

Nad wnioskami tymi rozwinęła się namiętna poprostu dyskusya, w której wzięło udział przynajmniej dwudziestu mowców. Wszyscy oni — z wyjątkiem jednego tow. Figara — przemawiali za uchwałą wydziału stowarzyszenia „Prokop“, t. j. żądali utworzenia nowego pisma i zupełnego usunięcia Wagnera. Przy tej sposobności nie obeszło się bez tego, żeby Wagner nie usłyszał raz przecie całej nagiej prawdy co on wart i czem jest. Wytknięto mu, że postępowaniem swojem zdezorganizował silną już na wiosnę tego roku organizacyę, zepsuł wszystko i zniszczył, a nadto, że nie jest wcale nawet socyalnym demokratą. Przy głosowaniu nad powyższymi wnioskami przyjęło zgromadzenie jednogłośnie przeciwko dwu głosom, aby najdalej za 14 dni tow. Cingr wydał pod własną redakcyą nowe pismo pod nazwą „Prokop“, które odtąd będzie organem zorganizowanych robotników i które każdy członek stow. górniczego będzie dostawał.

Dolne Blendowice. Popołudniu dnia 1 września odbyło się zgromadzenie tutejszej filii „Prokopu“ z programem: 1) O znaczeniu i korzyściach organizacyi górniczej. 2) Kto jest szkodnikiem robotników. 3) Zapytania. Do powyższych punktów przemawiali liczni towarzysze a przedewszystkiem Szebesta, Kristek, Koch i Reger Tad.

Z warsztatów i fabryk.

Z Nowego Sącza otrzymujemy wiadomości o nowej sztuczce znanego zastępcy naczelnika warsztatów Fabijego. Oto na podstawie jakiegoś anonimowego listu, zrobił on „jakieś“ doniesienie do sądu karnego na werkführera Jana Gernanda. Przed paru dniami zatem zjawiła się w pomieszkaniu G. komisya sądowa, złożona z sędziego śledczego, żandarma, policyanta i inżyniera warsztatowego Kurnikowskiego. Komisya ta dopiero przetrząsnąwszy cały dom i nie znalazłszy niczego przyszła do przekonania, że „zaszła pomyłka“, bo w liście kto inny i gdzie indziej mieszkający był zadenuncyowanym!! Gernand udał się z tą sprawą na drogę sądową.

Przy sposobności donosi nam nasz korespondent o rozmaitych... tak zw. „fuszerkach“, wykonywanych w warsztacie. Fuszerkami trudnią się rozmaici, ale przedewszystkiem sami „wielcy“. Trudni się więc nimi i pan Kur. i p. Gut.. Dnia 24 sierpnia odebrał np. werkführer H. tokarzowi blat mahoniowy do stołu dla K. robiony, lecz Gut. kazał mu go natychmiast oddać powiadając, że jak urzędnik rozkaże, to „takiego werkführera“ nic to obchodzić nie powinno. Ciekawem w tych sprawach z fuszerkami jest to, że p. Fabija przez palce patrzy na to, jeżeli zaś sprawa zanadto skandaliczna, to okłada karami za „robienie“ fuszerek ...robotników!

Zaciekłość bogatych dorobkiewiczów. Dla powieściopisarzy, opisujących salony bogaczów i ich oby-

czaje, podajemy mały, lecz nadzwyczaj charakterystyczny fakt z kroniki wyzysku bogatych handlarzy węgla i zboża Przeworskich w Krakowie. Żona parobka Nowaka przyniósłszy mężowi obiad wzięła do koszyka kawałek węgla, ważący może dwa funty. Dla biedaka, który czasem nie ma grosza przy duszy, jest taki kawałek węgla już ponętą.... kawałek węgla walający się na ziemi obok magazynów milionera! Zbrodnię tę spostrzeżono, zbrodniarkę obito nielitościwie i wyrzucono, a sama pani Przeworska „magnifika“, prowadząca handel węglem, pobiegła z największą furyą do magazyniera, który o niczem nie wiedział naturalnie. Nim się nieszczęsny opatrzył, już pani Przeworska uderzyła go w twarz parasolem raz i drugi. poczem wymówiono mu jako biednemu krewniakowi służbę! Na drugi dzień musiał się, jak często przedtem, upokorzyć, aby módz powrócić do roboty.

Ci sami Przeworscy, którzy ofiarowują szumnie radzie gminnej po kilkaset centnarów węgla „na biednych“ i o których piszą wówczas gazety jako o filantropach, robią piekło na ziemi biednej kobiecinie, żonie ich robotnika, gdy podniesie z ziemi zapomniany kawałek węgla. — Biją i wyrzucają z furyą świadczącą o tem, jak to ich majątek z niczego a raczej z bezwzględnie wyzyskiwanej pracy powstawał. Dwadzieścia lat „dorabiania się“ uczyniło ich serca twardemi jak skała.

Ukarana kradzież Werkführera. Znienawidzony robotnikom werkführer J. w tutejszych warstatach kolejowych dostał za kradzież farby z magazynów tylko 5 złr. kary. Ta szczególna łagodność ze strony zarządu warstatów jest zdumiewającą i wprost demoralizującą. Przed dwoma miesiącami wydalono za zabranie kawałka węgla (!) robotnika J. z warstatów. Kiedy w r. 1893 zginął kawał miedzianej rurki wartości 2 złr., wówczas naczelnik Drewnowski skazał wszystkich robotników na 50 ct. kary, tak, że zebrał tych karnych pieniędzy około 40 złr.! Karano nawet tych, co byli chorzy i w robocie niebyli.

A teraz kiedy werkführer dopuszcza się kradzieży, otrzymuje 5 złr. kary wszystkiego i zarząd zostawia uczciwych ludzi dalej pod jego kierownictwem. Pytamy pana Kolosvary'ego, jak wytłómaczy podobne postępowanie zarządu wobec kilkudziesięciu nieposzlakowanych ludzi? Jeżeli to lojalne zapytanie nie pomoże, udamy się wyżej, bo nie sądzimy, żeby wewnętrzna polityka kolejowego zarządu polegała na forytowaniu kradnących farbę werkführerów.

Obarczenie konduktorów i manipulantów przy pociągach towarowych dochodzi ostatecznych granic, do jakich wyzysk wogóle dojść może. Ludzie ci nigdy nie wiedzą godziny kiedy już będą wolni, a nadto często po cztery noce z rzędu są zajęci. Jest to istna mordownia taniej siły roboczej. Państwo jako największy kapitalista, daje tu haniebny wprost przykład prywatnym wyzyskiwaczom. Jeden z konduktorów przedłożył nam wykaz godzin swej pracy w miesiącu. Pracował on nie mniej nie więcej tylko 480 godzin na miesiąc! Znaczy to 16 godzin na dobę, a po 20 latach służby doczekał się pensyi 400 złr.! Stosunki ich rodzin są wskutek tego jak najopłakańsze. Ojciec rodziny zjawia się raz w dzień, drugi raz w nocy i nigdy ani spokojnie nie zje, ani wypocznie. Gdy ma wolnych parę godzin, musi czekać w domu, bo lada chwila może się zjawić awizer wzywający go do dalszej pracy.

Umieszczamy tę notatkę dla wiadomości władz, a wkrótce zajmiemy się dokładniej losem konduktorów i służby kolejowej i wykryjemy tę politykę wyzyskiwania, która nie licuje z chrześcijańskiem państwem, pobierającem przeszło 20 milionów rocznie czystego dochodu ze swych kolei.

Z Karwinii. W poprzednim numerze pisaliśmy o specyalnym sposobie wyzyskiwania górników, t. zw. „bulaniu“, który to sposób został obecnie przez starostwo górnicze wiedeńskie surowo zakazanym. „Bulanie“ jednak to jeszcze nie jest to najwyższa forma tego rodzaju zdzierstwa. Podobne bowiem zdzierstwo, tylko, że znacznie dotkliwsze dla robotników a tem samem korzystniejsze dla baronów węglowych, istniało z dawna na wszystkich innych szachtach w innej trochę formie (nie zakazanej) i w tej formie zostało też zaprowadzonem na Gabryelowej szachcie także. Polega ono na tem, że każdy wózek, który przyjdzie pod szachtę, wskutek utrząsienia niepełny, znaczy natychmiast sztygar, umyślnie do tego odstawiony, „pańskim kołkiem“. Wózek zapatrzony tym kołkiem, staje się „pańskim“ i robotnikowi nic zań nie płacą. Ponieważ zaś nieraz połowa wózków przychodzi pod szachtę utrzęsionych, a więc i niepełnych, zatem można sobie wyobrazić jak strasznym jest ten wyzysk. Zdarza się często, że na 100 wózków przepada w ten sposób górnikowi 33 do 35 na pańską korzyść. W jednym wypadku przed kilku dniami naznaczono pańskimi kołkami na **51** wózków **45**!!

Dla wyjaśnienia musimy dodać że przeciwko temu, aby wózek pod szachtę nie przychodził niepełny, nie da się nic zrobić. „Z kopicą“ nie zawsze można ładować, są bowiem miejsca, w których jest tak nisko, że ledwie wózek przejedzie a potem nawet i niewolno ładować „z kopicą“, aby po drodze nie rozsypywać węgli, któreby potem tamowały drogę. — Ubijać zaś również nie wolno, bo przy ubijaniu węgiel kruszyłby się i rozpylał, a to wcale ani nie podobałoby się panom, ani nie byłoby wskazanem, ze względu na szkodliwość i niebezpieczność pyłu węglowego. Tak więc krwawo pracujący górnik stoi bezradny i bezsilny wobec potężnej natury i jeszcze potężniejszego kapitalisty — wyzyskiwacza!

KRONIKA.

Ku uczczeniu pamięci Ferdynanda Lassalla, odbył się staraniem stow. rob. stolarskich uroczysty wieczorek w lokalu stowarzyszeń zawodowych. Odczyt o Lassallu wygłosił tow. Ł. poczem nastąpiły produkcye i przedstawienie amatorskie, zapowiedziane w poprzednim numerze. Był to pierwszy w tym sezonie u nas wieczorek i wypadł bardzo dobrze!

Pijawki. Istnieje w Galicyi ustawa krajowa, wydana przez sejm, t. zw. „regulamin dla sług“ W regulaminie tym jest między innymi także § 40, który powiada: „Kto się stręczeniem sług, jako zarobkowaniem trudni, ten ulega karze“. Dalsze przepisy tego „regulaminu dla sług“ powiadają, że urzędy gminne i starostwa powinny utrzymywać wykazy wolnych miejsc, jak również sług, poszukujących zajęcia i ułatwiać sługom znalezienie takowych. Tymczasem w Galicyi nie znajdzie ani jednej takiej gminy, gdzieby się podobne, ustawą nakazane, gminne i bezpłatne „biuro stręczeń“ znajdowało. Natomiast wszędzie znajdziemy dość rozmaitych „koncesyonowanych“ i niekoncesyonowanych „biur stręczeń“, zajmujących się „dostarczaniem“ służby. W biurach takich sługi i w ogóle służba pada zawsze ofiarą wyzysku, który czasami graniczy wprost z bezczelnością. Właściciel biura bowiem, nie dość, że bierze wynagrodzenie za swoją usługę, ale nadto i sługom każe się jeszcze opłacać. A opłata taka nie jest nigdy „umiarkowaną“. Przeciwnie, „stręczyciele“ biorą zazwyczaj po 1 do 2 złr. od każdej, z obydwu interesowanych stron. Jeżeli więc weźmiemy na uwagę, że służbodawca zazwyczaj każe sobie służącej ten wydatek zwrócić, i dalej, że wynagrodzenie sług jest u nas zawsze nędznem, to musimy przyjść do tego przekonania, że „haracz“ ten jest czemś potwornem. Najgorszymi wyzyskiwaczami są tak zwani „pokątni stręczyciele“, t. j. tacy, którzy nie mają wcale nawet upoważnienia od władzy, do zajmowania się tem rzemiosłem. W ogóle cała zresztą instytucya prywatnego stręczenia sług jest szkodliwą i niemoralną, bo będąc przedsiębiorstwem, obliczonem na zysk i wyzysk, nie ma ona w istocie na celu ułatwiania znalezienia pracy lub siły roboczej, lecz ma jedynie na celu szybkie wypychanie kiesy stręczyciela. Ztąd też właśnie pochodzi, że złe sługi najpierwej i najłatwiej dostają pracę zapomocą stręczycieli, tak samo, jak i złe panie najszybciej zawsze bywają przez stręczycieli obsługiwane.

W ten sposób nieraz najlepsza i najporządniejsza dziewczyna co parę miesięcy musi zmieniać służbę, bo „panie“ rozzuchwalone tą pewnością, że każdej chwili, bez żadnego trudu dostaną na miejsce jednej dziesięć sług, potyrają niemi i wyrzucają za lada głupstwo.

Obowiązkiem władzy byłoby czuwać zatem przynajmniej, aby nie pozwalać krzewić się „pokątnym stręczycielom“, których szkodliwa działalność i szerząca niemoralność, dalej jeszcze sięga.

Z drugiej jednak strony byłby już istotnie najwyższy czas, aby i sługi utworzyły własną organizacyę, której najważniejszem właśnie zadaniem byłoby ujęcie w swe ręce pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy.

Bojkot kościelny. W Pantalowicach, położonych koło Kańczugi, wykluczył tamtejszy proboszcz z bractwa różańcowego naszego towarzysza włościanina Wawrzyńca Wcisło. Jakkolwiek ks. Roman Olkiszewski, bo takiem jest nazwisko tego zacietrzewionego księdza, nie podał zupełnie powodów, to jednak przyczyny nie trudno się domyślić. Wcisło jest stałym prenumeratorem pism ks. Stojałowskiego, „Przyjaciela Ludu“ no i co najgorsze „Naprzodu“. Wykluczenie tow. Wcisły z bractwa różańcowego było także aktem zemsty ze strony szanownego duszpasterza, bo Wcisło wniósł przed niedawnym czasem przedstawienie do biskupa przemyskiego, w którem uskarżał się na rozmaite wybryki politykującego parocha. W liście do nas powiada tow. Wcisło, że „daremne są zakusy oszalałych fanatyków, bo my tak samo, jak i wiary naszej, tak i przekonań naszych i zasad nie damy sobie wydrzeć lada sztuczką hultajską“.

Ks. Romanowi Olkiszewskiemu przypomnieć należy, że kto wie czy śmierć głodowa i nędza pozwoliłyby mu były na wykluczanie dzisiaj ludzi z kościoła, gdyby nie dobrodziejstwa ojca Wcisły, który żywił go swym owsem i jęczmieniem, i żydówki Mindli Adler, która go karmiła „kuglami“. Dziś ks. proboszcz zapomniał o tem, zapiera się nawet tego i wyklina swych dobrodziejów. Jak podobne postępowanie ocenia lud okoliczny, dowodzi niedawna przygoda ks. Olkiszewskiego w Przesietnicy, skąd po politycznem kazaniu odpustowem musiał wracać w przebraniu kobiecem, dla uniknięcia niemiłego spotkania z oburzonemi owieczkami. Innym znów razem, było to 15 sierpnia, musiał jakiś krakowski uczony katecheta przerwać swe agitatorskie kazanie, bo wzburzenie wśród słuchaczy przypomniało mu, że kościół, to nie arena polityczna.

W Czernichowie, we wsi, gdzie rezyduje sławny byk ks. Królikowskiego, panują takie stosunki, że duszpasterze żyją na bardzo napiętej stopie z swymi parafianami. Do niedawna był tam wikarym niejaki Jelonek, który jest obecnie w zakładzie czernichowskim. Otóż zdarza się, że Jelonek zastępował przez krótki czas dyrektora zakładu. Czasu tego użył najpierw, aby chłopom i babom, pracującym w zakładzie pourywać płace, a następnie zakupił dla zakładu t. zw. „petyta“ tj. snopki zboża zbierane przez teraźniejszego wikarego po chatach. Dawniej kupowali te snopki biedni ludzie z Czernichowa, teraz robi im konkurencyę zakład krajowy przez Jelonka.

Czernichowscy parafianie nie będą za to swego wikarego błogosławili.

Dzikie instynkta duchownego. W głównym szpitalu krakowskim leżał chory na zapalenie płuc robotnik. Wynędzniałemu, trawionemu gorączką nie dawała spokoju zakonnica szpitalna, namawiając go do odbycia spowiedzi. Po długich namowach dał się wreszcie chory do spowiedzi namówić i stanął przed księdzem. Ten zaczął go indagować jakie pisma czytuje w życiu... Robotnik odpowiedział, że czyta „Naprzód“. Wówczas ksiądz zaczął go straszyć i grozić niedaniem rozgrzenia, jeżeliby się nadal „Naprzód“ ważył czytywać! Zamiat „Naprzodu“ zalecał mu spowiednik „Pochodnię“, wychodzącą za księże pieniądze we Lwowie. Ale robotnik oświadczył, że skoro nie dostanie rozgrzeszenia, to nie przyjdzie już drugi raz do spowiedzi, a wobec Boga i śmierci nie wyprze się prawdy i nie porzuci swego uczciwego pisma. Gdy strachy i pogróżki nie pomogły, udzielił wreszcie ksiądz rozgrzeszenia pod warunkiem, żeby przynajmniej w szpitalu nie czytał „Naprzodu“. Za to tem pilniej kolportują tam „Pochodnię“.

Pytamy się, czy kraj, tj. cała ludność na to płaci pieniądze na szpitale, aby tam kręcili się czarni agitatorzy, rozdrażniający swoją nienawiścią biednych chorych robotników?!

Szpital to nie miejsce agitacyi politycznej i jeżeli wypadki podobne się powtórzą, weźmiemy się ostrzej do szpitalnych klerykałów.

Dyspenza na wyborczą kiełbasę. „Kuryer przemyski“ donosi o zabawnym fakcie z Mościsk. — Hr. Stadnicki zwołał tam wyborców swoich na sejmik relacyjny, nie obejrzawszy się, że wybrał na ten cel — — sobotę, tj. u naszych pobożnych chłopów dzień postu. Nad sprawozdaniem poselskiem nie łamał sobie wiele głowy, ale zato kazał nagotować wiele metrów bieżących kiełbasy, jaj na twardo, wędzonki itp. przysmaków, za pomocą których dostaje się pierworodztwo w kraju.... Cóż, kiedy chłopi jeszcze tak religijni, że pod grzechem lękają się zabrać do tych specyałów w sobotę! Hrabia udał się do księdza proboszcza o pomoc, a ten natychmiast udzielił chłopom dyspenzy do wyborczej kiełbasy. Dawne przysłowie powiada, że Kościół ma najstrawniejszy żołądek i do wszystkiego się przystosuje. W Mościskach potwierdzono jeszcze raz tę starą prawdę.

Tow. Witolda Regera, uwięzionego w więzieniu śledczem w Przemyślu puszczono w ubiegłą sobotę na wolną stopę, wskutek uchwały sądu wyższego, rozprawa jego odbędzie się w Przemyślu dnia 14 b. m.

Dnia 16 b. m. odbędzie się rozprawa przeciwko tow. Tewlowi, piekarzowi, znajdującemu się jeszcze w więzieniu śledczem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pan Jan Ostoja Z. Prosimy o dokładniejsze opisanie faktu, bo z listu nie możemy się bliższych szczegołów dowiedzieć.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.